

EUGENJUSZ

MAŁANIUK

HOHOL

G O G O L

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁA MARJA OBREŃSKA

Tajemnica Hohola

Żyjemy w epoce, w której wiele masek zdarto, wiele dekoracyj zniszczono, obnażono bez litości prawdziwą istotę wielu zdarzeń, zjawisk i postaci, ujawniono — że użyjemy znanego wyrażenia prof. Bartla — ich rzeczywistość rzeczywistość.

Takie procesy odbywają się zazwyczaj w okresach przełomowych, w bezlitośnem świetle kataklizmów dziejowych.

Nie będziemy się tu wdawać w szczegóły. Podkreślimy jedynie, iż zśród najważniejszych dróg wglądania w istotę rzeczy należy na pierwszym miejscu wymienić społeczny pogląd na narodowość jako na wiekistą, powszechną i ostateczną rzeczywistość, przez długi czas maskowaną i zaciemnianą dzięki złudzeniom i aberacjom ubiegłego stulecia.

Z tem kryterjum przechodzimy do naszego tematu.

1.

Wymawiając nazwisko Hohol („Gogol”), olbrzymia większość ludzi nie doznaje bynajmniej wrażenia czegoś niepokojącego lub nienaturalnego. Ot, taki znakomity pisarz rosyjski, ojciec realizmu w wielkiej literaturze rosyjskiej, postać, która pomimo swego pochodzenia „małoruskiego” stoi jednak w dziejach literatury obok Puszkina. Francuzi zapewne i do dziś dnia uważają Hohola za wcielenie słynnej *âme slave* (określenie, z którym we Francji niezbyt ostrożnie się obchodzą, stosując je nawet do... Stawisky'ego!), chociaż właśnie w Paryżu, u Plona, w 1932 roku wyszła wartościowa książka Schloecera (Rosjanina) p. t. *Gogol*, traktująca ten temat zgoła nie podług tradycyjnej modły. W literaturze zaś niemieckiej dopiero w ostatnich latach przy nazwisku Hohola zaczęto wspominać o E. T. A. Hoffmannie, co należy poczytywać za znaczny już krok naprzód.

Muszę stwierdzić lojalnie, że do wyświetlenia tej tak skomplikowanej osobowości pisarza i rozwiania otaczającej go aureoli „harmonijności” i „jednolitości” przyczynili się najwięcej Rosjanie (W. Rozanow, W. Gippius, Miereżkowski, Biełyj i inni), chociaż nie wpłynęło to bynajmniej na ogół rosyjski, który do dziś deklamuje po staremu o „największym pisarzu rosyjskim” albo „najgenjalniejszym z ludzi rosyjskich” (cytat z prasy rosyjskiej 1934 r.).

Smutnie przedstawia się sprawa Hohola u Polaków, którzy z charakterystycznym uporem — wbrew logice i historii — nazywają potomka

Ostapa Hohola, pułkownika braclawskiego¹⁾, według transkrypcji rosyjskiej „Gogol” i odpowiednio do tego urabiają swój stosunek do jego utworów. Jeżeli prawdą jest, że jedną z zewnętrznych pobudek do napisania *Trylogji* posłużyła Sienkiewiczowi chęć dania odpowiedzi na *Tarasa Bulbę*, to, sądząc z artystycznej konstrukcji *Trylogji* oraz jej historjozoficznego nastawienia, można wnosić, że dla Sienkiewicza był w danym wypadku Hohol wyrazicielem „wszechrosyjskiego” imperjalizmu, a więc był nie Hoholem, lecz naprawdę „Gogolem”. Jeśli się nie mylę, to tylko jeden Grzymała - Siedlecki w swej skądinąd ciekawej recenzji z pierwszego po wojnie przedstawienia *Rewizora* w Warszawie (Kur. Warsz.) spróbował podejść do Hohola nie śladem tradycji rosyjskiej, ale przy tej sposobności nie wytrzymał i przegiął kij w drugą stronę: opierając się na podwójnym nazwisku Hohola — „Hohol - Janowski” — uczynił zeń omal że nie emanację polskiej kultury na Połtawszczyźnie, emanację polskość... W polskiej opinii literackiej pozostaje Hohol i nadal „normalnym” pisarzem rosyjskim, o wielkiej bezwzględnej wartości, którego chorobliwe cechy (tak rzucające się w oczy w niektórych jego utworach!) pozostają niedostrzeżone.

Nie lepiej wszakże przedstawia się sprawa — o dziwo! — u rodaków Hohola, Ukraińców. Wychowana na „ludowości” (narodnicestwo) i na socjalnych aberacjach czterdziestych do sześćdziesiątych lat ubiegłego wieku, przebywająca w fatalnych warunkach petersburskiego imperjalizmu, w ciągłych wahaniach pomiędzy partykularyzmem a „wszechrosyjskością” — inteligencja ukraińska, ani społeczna Hoholowi²⁾, ani późniejsza, nie była zdolna wyrobić właściwego kryterjum dla oceny tej niesamowitej postaci. Dualizm *sui generis* w poglądach na zagadnienie ukraińskie, podniesiony do godności teorii przez Kostomarowa w jego koncepcji quasi - organicznej symbiozy „dwu ruskich narodowości” harmonijnie się nawzajem uzupełniających w postaci jakiejś dwunarodowościowej czy ponad-narodowościowej syntezy, oraz dogmat federalizmu, głoszony w ciągu długich lat przez wpływowego Dragomanowa w jego doktrynerskich i mętnie - anarchistycznych pismach, wreszcie pasywizm psychiczny tejże ukraińskiej inteligencji — sprawiły, że problem Hohola został raz na zawsze rozstrzygnięty w prostej lecz ponętnej for-

¹⁾ „Hohol, starodawny ród ruski, osiedlony na Ukrainie, w XVII w. uszlachcony. Do rodu tego należą: Hohol (Jonasz), władca piński i turowski, † 1602; gorliwy stronnik powrócenia do unji florenckiej; w tym celu znajdował się na synodzie w Brześciu 1595 r. Wkrótce potem mianowany przez Zygmunta III biskupem pińskim. Hohol (Ostap), starszyna wojsk zaporoskich, odznaczył się wielokrotnie w wojnie Jana III z Turkami na Podolu i Ukrainie a w nagrodę tych zasług otrzymał od niego naczelną dowództwo nad wszystkimi Kozakami, którzy w r. 1675 stali jeszcze przy Polsce, czyli mianowany został hetmanem nakaźnym Rusi przednieprskiej. † 1679 i pochowany w Kijowie w monasterie Międzygórskim. Z tegoż rodu pochodzi podobno i znakomity pisarz rosyjski Gogol”. (Encyklopedia Powszechna S. Orgelbranda. T. V, str. 296, Warszawa 1873). Zob. także autograf z *Confessaty Dmitra Sulimki* 3 sierpnia 1664 r. w książce zmarłego W. Lipińskiego „Z dziejów Ukrainy” (Kra-ków 1912).

²⁾ Z wyjątkiem chyba Szewczenki, który miał szerszy i trafny pogląd na Hohola — zob. *Wiersz do N. Hohola* — oraz poczęści Kulisz).

mule: dwie dusze. „Pomiędzy dwiema duszami” (t. j. ukraińską a rosyjską) — taki jest tytuł studjum akademika S. Jefremowa (1909 r.) o Hoholu, ponoć najwybitniejszej pracy o tym pisarzu w dorewolucyjnej literaturze ukraińskiej. I chociaż ta teoria „dwu dusz” bez ścisłego określenia, co to jest „dusza” i co to jest w danym wypadku dusza „rosyjska” (moskiewska?) — zacieśnia zagadnienie do beznadziejnej sofistyki i nic właściwie nie wyjaśnia, to jednak starsze pokolenie dzisiejszej inteligencji ukraińskiej na tej teorii Jefremowa poprzestało.

2.

Próba podejścia do Hohola w inny, bardziej *przyrodzony* sposób, wywoła niewątpliwie uśmiech wśród nie-Ukraińców... Wezmą to oczywiście za naiwne usiłowanie „nacionalizowania” z obcej literatury wielkiego pisarza i to jednego z jej twórców. W wielu zaś Ukraińcach zbudzić może szczere zdumienie i niechęć w lepszym wypadku, w gorszym — prostackie, „szowinistyczne” zaciekawienie.

Odrązu tedy możemy uspokoić czytelnika: nie o to idzie.

Idzie nam o wykrzycie i stwierdzenie takich elementów w osobowości i twórczości Hohola, które dla wielu pozostają i dotąd ukryte pod grubą warstwą pokostu, powlekającą uświęcony wizerunek pisarza. Nie będzie to „odbronzowywanie” w utartym znaczeniu tego słowa, lecz tylko odrestaurowanie *p r a w d z i w e g o* wizerunku Hohola. A że, jak zobaczymy dalej, ten prawdziwy wizerunek będzie jednak *n a r o d o w y*, ukraiński — to trudno. Innym on i być nie może, gdyż wszystko inne będzie abstrakcją. Co więcej, tylko prawdziwy, narodowy wizerunek wyjaśni nam i odsłoni „tajemnicę” Hohola, niezgłębiony tragizm jego życia i twórczości, tragizm dotąd jedynie *o p i s a n y* w bogatej literaturze o tym pisarzu, ale nie wyjaśniony w swej istocie.

Nie Ukrainiec, lecz Rosjanin Mandelsztam jeszcze w 1902 roku (późwczas profesor uniwersytetu w Helsingforsie) wydał kapitalną pracę o stylu Hohola, w której dowiódł, że „językiem duszy” Hohola był język ukraiński, że nie tylko słownictwo i semantyka (znaczenie wyrazów), ale przede wszystkim *s k ł a d n i a* pisarza była ukraińska, że pisał *p r z e k ł a d a j ą c*... A ileż to razy czytamy w listach Hohola, że „nie czuje się mocny w języku rosyjskim”!

Zapewne, trudno jest przekonywać o tem obcokrajowca, który nie odzuwa ducha języka rosyjskiego, nie zna jego historii i nigdy nie słyszał prawdziwej mowy rosyjskiej w jej djalekcie moskiewskim. Szkół narodowościowych w Rosji nie było. Materiał językowo-literacki, otrzymany ongi przez Moskwę z Kijowa i przetworzony później przez Łomonosowa, Dierżawina i Puszkina na język imperjum rosyjskiego, poprzez szkoły znów powrócił na „okrainy” (kresy) w postaci wyzbytej ducha narodowego, już abstrakcyjno-państwowej, wszechrosyjskiej, co dawało możliwość „uzupełniania” i zabarwiania go lokalnym materiałem etnograficzno-językowym. *J e d y n i e* dzięki temu język Hohola mógł uchodzić za „rosyjski” na kresach cesarstwa i za pewien czynnik egzotyczny, niesły-

chanie „zbogacający język rosyjski” (Mandelsztam) — w Moskwie i w Petersburgu. Wobec organicznego ubóstwa ówczesnego rosyjskiego języka literackiego (nadmiar wyrazów cudzoziemskich) oraz nieznaney np. u narodów o kulturze łacińskiej „elastyczności” gramatyki rosyjskiej — owe „odchylenia” zdawać się mogły nader pożyteczne w sensie kulturalnym oraz korzystne pod względem p o l i t y c z n y m (językowa unifikacja imperjum).

Nie będziemy tu przytaczać przykładów cudacznego „języka rosyjskiego” Hohola z tekstu jego dzieł — za mało mamy na to miejsca. Ale komu nie jest obcy rosyjski język, znajdzie je łatwo sam przy uważnem czytaniu jego tekstu. Podczas gdy badacz literatury dopiero na podstawie niemal mikroskopowych dociekań może stwierdzić np. stylistyczne uchybienia w języku angielskim Irlandczyka Bernarda Shaw’a, lub w języku francuskim — Flamandczyka E. Verhaerena, nie mówiąc już o stylistycznej „słowiańskości” języka J. Conrada, to w tekstach Hohola nawet nieuzbrojone oko zwykłego czytelnika dostrzeże łatwo już nie uchybienia językowe, ale nie-rosyjską składnię, potworne ukrainizmy, niekiedy całe, nieprzetłumaczone na język rosyjski ukraińskie zdania. I naodwrot, dość przeczytały mistrzowski przekład na język ukraiński bodaj *Taras Bulby* dokonany przez M. Sadowskiego, żeby odtworzyć, odrestaurować sobie tryb p r a w d z i w e g o myślenia Hohola.

A jednak, mimo ścisłego związku, jaki zachodzi pomiędzy procesem myślenia i twórczości literackiej a podświadomością narodową i tajemniczą głębią rasy — dzieje literatur wskazują nam całe szeregi pisarzy „autołumaczków”, którzy, mniej lub więcej pomyślnie dla swej twórczości, zdołali tworzyć, posługując się obcym językiem, i to nie tylko w prozie, ale — co trudniejsze i bardziej niebezpieczne — w poezji. Jaskrawym tego przykładem służy R. M. Rilke, syn Niemca i Czeszki, który z jednakową łatwością pisał wiersze niemieckie i francuskie (ostatnia jego książka). Oskar Wilde napisał po francusku swoją *Salome*. Wyspiański i Przybyszewski pisywali po niemiecku; węgierski poeta narodowy Petöfi był Słowakiem (Petrovicem), który podobno po słowacku nigdy nie nie napisał. Takich nazwisk możnaby wiele przytoczyć...

Ale jest coś, co wyróżnia Hohola i nie tylko nie daje prawa zaliczyć go do szeregu owych „szczęśliwców”, o których wspomnieliśmy powyżej, ale czyni zeń najtragiczniejszą postać pisarza tej kategorii. Język bowiem jest tylko zewnętrznym odbiciem ukrytych głęboko, skomplikowanych procesów psychicznych, związanych z kulturą i narodowością. I ta właśnie organiczna i psychiczna „rzeczywista rzeczywistość” pisarza, która w ostatecznym rachunku okaże się zawsze r a s o w o - n a r o d o w ą, wybije się i przemówi poprzez wszelkie językowo-graficzne osłonki zewnętrzne ⁴⁾.

⁴⁾ Jaskrawym tego przykładem służyć może niezależnie od treści sam s t y l niektórych „naukowych” prac Karola Marksa. Te porównywania, w stylu Starego Testamentu, proletariatu do narodu wybranego, patos proroków biblijnych i t. p., przekonywuje, że pisał to nie niemiecki uczonec, lecz potomek starej rabinicznej rodziny Mardocheuszów i... wykołajeniec życiowy, który wiecznie wojował z „pieniędzmi”. Le style — c'est l'homme.

3.

W *Staroświeckich dziedzicach* Hohola, nie w fabule i opisach tej noweli, lecz raczej w jej „klimacie”, w tym świecie przyziemnym, ciasnym i zatęchłym uzmysłowana została atmosfera narodowa Ukrainy na początku XIX stulecia. Zepchnięte do stanu napół bydłęcego, pogrążone w tępych bezwładzie, prawie już poza granicami dziejów, kędyś pomiędzy kuchnią a sypialnią — dogorywają ostatnie resztki kozackiej i hetmańskiej elity Ukrainy. Na tle bujnego, słonecznego krajobrazu, wśród ruin burzliwej ongiś przeszłości, zapadają w śmiertelny sen futury i dwory zdemoralizowanej przez rząd petersburski — niegdyś szlachty ukraińskiej, dziś — rosyjskich „dworzan”. Nieruchoma, prawie cmentarna cisza załęgła nad Ukrainą. Od czasu do czasu naruszają tę ciszę chyba huczne dźwięki muzyki balowej, a częściej — pijany gwar biesiadników, których życie d u c h o w e sprowadzone zostało do jedzenia i picia („moczymordy“). Coprawda, czasem na tych ucztach, w pijanym natchnieniu i z pijaną odwagą, podniesie się kielich „za Ukraińską Republikę“¹⁾. Ale te pijane okrzyki jeszcze bardziej uwydatniają grobową ciszę zamierającej, już prawie umarłej historii...

Tak jest u góry, wśród „dziesięciu tysięcy wybranych”. A u dołu — przywalone napół-martwym cielskiem szlachty, zakute ostatecznie przez Katarzynę II w pańszczyźniane kajdany — wielomiljonowe chłopstwo. O jego narodowości śpiewają mu ślepi lirnicy — żywe jeszcze, choć niewidome, sumienie narodu, symbol ociemniałej ale wciąż jeszcze żywej pamięci historycznej. W łonie tego chłopstwa, brutalnie ujarzmionego — narazie tylko f i z y c z n i e — odbywają się powolne ale głębokie procesy: przygotowują wulkaniczne pojawienie się Szewczenki.

W takich oto warunkach dogorywająca narodość i już do żadnego odzrodzenia narodowego nie zdolna warstwa szlachecka Ukrainy wydaje z siebie człowieka o cechach genjuszu, obdarzonego zapasem przedziwnej, historycznie s p ó ż n i o n e j energii.

Syn podupadłego dziedzica i nawet autora popularnych w swoim czasie komedijek obyczajowych, Hohol tę m a r t w ą ciszę, to m a r t w e życie i to prowincjonalne zamieranie historii ukraińskiej — wyczuł i o d c z u ł. To odczucie zdecydowało o wszystkim, aż do *Martwych dusz* włącznie, gdzie z taką bezwzględną ostrością rysuje galerję właśnie ówczesnej „elity” ukraińskiej.

Literatura? Życie literackie na Ukrainie? Ależ były właśnie takie, jaką była socjologia kraju. Literatura ukraińska, że użyjemy późniejszego określenia Kostomarowa — służyła „na domowe potrzeby”. Połtawski urzędnik Kotlarewski, pomiędzy epigramatami na znajomych a odami na cześć swych zwierzchników — z rozmachem i niemałym talentem trawestował nawet *Eneidę* Wergiljusza. Grupa inteligentów, skupiona dokoła uniwersytetu charkowskiego, pisała opowiadania i ballady na tematy

¹⁾ Jeden z podobnych faktów miał miejsce w 1848 r. podczas uczty znanych „moczymordów” (braci Zakrzewskich i in.) w jednym z majątków powiatu pyriatyńskiego (o tem szczegółowo u *Szczurata* — „Żyttia i tworeczist’ Szewczenki”).

ludowe oraz naśladowania pieśni ludowych, które zaczęto już wtedy gromadzić i wydawać w zbiorach etnograficznych. Mniej liczne grupy zaczytywały się w patriotycznej *Historji Rusów* Poletyki i wzdychały, jak wzdychają po bezpowrotnie minionej przeszłości, po czemś dawno umarłym. W historii literatury ukraińskiej okres ten nosi niezbyt trafną nazwę „odrodzenia“. Słuszniej byłoby go nazwać okresem „konania“...

Ojciec Hohola bodaj czy nie jest najbardziej charakterystyczną postacią dla ówczesnej literatury ukraińskiej: dobrze urodzony ale majątkowo podupadły dziedzic, coś w rodzaju klienta przy amfitrjonie Troszczyń-



Mikołaj Hohol.

skim — jest dostawcą sztuk dla domowego teatru, służącego ku rozrywce tego magnata i jego znajomych.

Pomiędzy lewobrzeźnymi moczymordami a prawobrzeźnymi bałagulanami mieściło się całe życie narodowe ukraińskiej elity. Między epigonami Kotlarewskiego z jednej strony, a epigonami Tymka Padury z drugiej — mieściła się literatura tej warstwy społecznej.

Cóż więc miał z sobą począć utalentowany, pełen twórczej energii a przytem wielce ambitny, spragniony sławy młodzieniec, który już na szkolnej ławie marzył o szerokiej działalności?

Stwarza sobie kusząco - piękną legendę Petersburga i, po ukończeniu liceum w Nieżynie (1828 r.), jedzie do strasznej stolicy, prosto „djabłu w paszczę”. Pomimo abstrakcyjnego rozmiłowania w „petersburskiej mrzonce”, odczuwał Hohol zabobonny strach przed Północą, przed „moskiewszczyzną”. Żeby ominąć i nie oglądać Moskwy, jedzie do Petersburga tak zwanym białoruskim traktem, przez Mohylew. Bo tylko Petersburg — to ideał, to kwintesencja wszelkich uroków i marzeń, to — nie Rosja, a już napewno nie „moskiewszczyzna”.

W rezultacie, oczywiście, straszliwe rozczarowanie, już na samym wstępie. A więc — petersburska zima. Nie udaje mu się od razu zawrzeć znajomość z Puszkinem. Pierwszy utwór — poemat *Hans Küchelgarten* — zjadliwie wyśmiany przez krytykę. Hohol pali cały nakład tego poematu i... tu następuje zupełnie Conradowski moment w życiu Hohola: siada na statek i płynie w świat (lipiec 1829 r.), niewiedomo dokąd.

Ale tu odslania się różnica pomiędzy synami dwu narodów, którzy nie znaleźli dla siebie miejsca w zrujnowanych ojczyznach. W Conradzie - Kozeniowskim żyła świeża pamięć zbrojnego powstania — ojciec brał czynny udział w powstaniu, potem był zesłańcem, matka zmarła na zesłaniu — świadomie więc odpychał od siebie Rosję, n i e n a w i d z i ł jej. W Hoholu zaś żyła martwa „idylla małoruska”, żyła legenda Rosji-Cesarstwa, fenomenu ponadnarodowego, który przed nim otwiera szerokie perspektywy. Burza, która go napadła na morzu Niemieckim, stępiła ostrość petersburskich rozczarowań. Hohol wraca z Lubeki do Petersburga już 22 września i potem nigdy już nie wspomina ani o tej podróży, ani tembardziej o tem, co ją spowodowało. Twardy szlak „kapitana” Kozeniowskiego, który go doprowadził do światowej sławy, nie mógł być szlakiem słabowolnego i narodowo anemicznego Hohola. Trucizna Petersburga, miasta mgieł i widm, już zdołała go zatruć, i ucieczka była raczej odruchem fizjologicznym, niż reakcją moralną „przybysza z Małorosji”. Hohol, trawiony wieczną nudą, tęsknotą do realnej „Małorosji”, staje się „Gogolem”, zaczyna tragicznie majaczyć na temat irrealnej „Rusi-Rosji”. Z uporem szuka tej „Rusi-Rosji” w Petersburgu i w Moskwie, a jednocześnie dla siebie, dla własnego trwania, tworzy imitację Ukrainy w *Wieczorach na futorze* i innych „małoruskich” utworach. Tak mu upływa w tej straszliwej rozterce wewnętrznej sześć lat. Dopiero 6 czerwca 1836 roku zatruty, rozbity, złamany i niewątpliwie martwy duchowo, wyjeżdża zagranicę, by szukać „ojczyzny duszy”. „Narodziłem się tu — piszę z Rzymu do żukowskiego — Rosja, Petersburg, śnieg, łajdacy, departament, profesura, teatr — wszystko to mi się śniło”.

4.

Nie można twierdzić, iżby Hohol całkiem już biernie staczał się po równi pochyłej wynarodowienia ku moralnej, właściwie narodowej śmierci za życia¹⁾. „Legenda Petersburga” mogła nawet w sposób dość natu-

¹⁾ Jakkolwiek brzmi to paradoksalnie, prawdą jest jednak, że Hohol, pod względem tematyki i ducha swych utworów, był i pozostaje, nieświadomie zapewne, pisa-

ralny zrodzić się w umyśle ówczesnego Ukraińca. Cywilizatorska „droga do Rosji” była dla Ukraińców oddawna utorowana, jeszcze za czasów Prokopowicza, kanclerza Piotra I. Nie zatrzymując się dłużej nad socjologicznym obliczem ówczesnego Petersburga, zacytujemy tylko ustęp z listu poety ukraińskiego Hrebinki, w którego petersburskim salonie zbiegali się literaci: „Petersburg — to kolonja inteligentnych Ukraińców. We wszystkich instytucjach, akademjach, uniwersytecie pełno naszych rodaków i przy przyjmowaniu na posady kandydatów Ukrainiec zwraca na siebie uwagę jako *un homme d'esprit*” (z listu do M. Nowickiego, 1834 r.). Dodamy tu, że w tymże roku operetka ukraińska *Natałka Pottawka* wystawiona została w Petersburgu zupełnie legalnie przez studentów... cesarskiej akademji wojenno-medycznej! Oto są okoliczności, które mogą jeżeli nie usprawiedliwić, to poniekąd objaśnić, dlaczego marzenia Hohola wiecznIE skierowane były ku Petersburgowi!

Z drugiej wszakże strony nie brak w biografji Hohola i momentów (prócz wzmiankowanej już ucieczki morzem w 1829 r.) protestu, budzenia się sumienia narodowego, i to w formie zgola niedwuznaczej. A więc długi czas nosi się on z zamiarem napisania historii „naszej jedynej, nieszczęsnej Ukrainy”¹⁾. W listach do matki dopomina się, prócz strojów ukraińskich, o pieśni ukraińskie (list z 22.XI. 1833 r.), tak samo jak i w listach do Maksymowicza²⁾. („Nie mogę żyć bez pieśni. Nie macie wyobrażenia, co to za męka” — op. cit.). Wogóle listy do „miłego rodaka, żyjącego w atmosferze minionych czasów” bardzo są pod tym względem ciekawe i charakterystyczne. Śnać był Hohol z Maksymowiczem najbardziej szczerzy, gdyż 2 lipca 1833 r. pisze do niego tak: „Żałuję was, że jesteście chorzy. Rzućcie naprawdę tę Kacapję i jedźcie do Hetmańszczyzny (t. j. Ukrainy — E. M.). Sam zamierzam to uczynić... Jeśli się dobrze zastanowić, to jacy my głupcy jesteśmy! Po co, dla kogo poświęcamy wszystko? Jedźmy!...” Marzenie o katedrze w uniwersytecie kijowskim (którą później Maksymowicz otrzymał) unosi się nad całą korespondencją Hohola z Maksymowiczem. „Wyobraź sobie, ja też tak myślę: Tam, tam! do Kijowa, do starego, pięknego Kijowa! On nasz, a nie ich — nieprawdaż? Tam, dokoła niego toczyły się sprawy naszej przeszłości” (list z grudnia 1833 r.). Ale w roku następnym, po nominacji na profesora-adjunkta historii powszechnej w uniwersytecie petersburskim, zapal Hohola słabnie: „choćby dusza tęskni srodze za Ukrainą, trzeba jednak pod-

rzem ukraińskim, nie bacząc na protesty jego naiwnych rodaków, utrzymujących, że połowa jego utworów — to satyra na Rosję... Naiwny patryjotyzm! Nie trzeba dobrowolnie się oszukiwać i brać dosłownie użytego przez Hohola pseudonimu „Ruś”: klasycznymi bowiem (mniejsza o to, że ujętemi symbolicznie, w karykaturze) typami ukraińskimi są nie tylko „kurkul” (zamożny rolnik) Sobakiewicz, ale i Maniłow, Chlestakow, Jaicznica, Podkolesin, nawet malarz Czartkow z *Portretu*; może tylko jeden Nozdriow jest moskalem.

¹⁾ List do M. Maksymowicza z 9 listopada 1833 r., w którym m. in. znajduje się taki ustęp: „Gdybyście wiedzieli, jakie straszliwe się we mnie dokonały przewroty, do jakiego stopnia wszystko jest we mnie umęczone! Boże, ileż przeżyłem, ile przecierpiałem!”

²⁾ M. Maksymowicz, etnograf i historyk ukraiński, profesor moskiewskiego uniwersytetu, później kijowskiego.

dać się, i to poddać się bez sarkania...” (list z 14 sierpnia 1834 r.). Rozgłoszony zdobyty *Wieczorami na futorze*, nowe znajomości, profesura, praca nad dalszym zbiorem opowiadań p. t. *Mirhorod* — wszystko to wywarło niewątpliwie wpływ na Hohola. W liście z 22 marca 1835 r., pisanym po dłuższej przerwie do Maksymowicza, już nie wspomina o katedrze w Kijowie. List ten, utrzymany w tonie histerycznie-żartobliwym, rozpoczyna się od piosenki ukraińskiej: *Oj czy żywi, czy zdorowi wsi rodzyci harbu-zowi*. A dalej: „Dalibóg, strasznieśmy się oddalili od naszej tradycyjnej natury. W żaden sposób nie umiemy już — zwłaszcza ty — przyzwyczaić się do patrzenia na życie jako na rzecz bez wartości, jak na to patrzył dawniej kozak. Czyś próbował kiedykolwiek wstać rano z łóżka, w koszuli tylko, i puścić się w płasy po pokoju?... Cudowna jest jedna rzecz na świecie: butelka dobrego wina...”

Realna Ukraina oddala się od Hohola coraz bardziej w miarę załamywania się w nim i zanikania poczucia narodowego. Miejsce jej zajmuje wymyślona jeszcze w Petersburgu i utrwalona zagranicą abstrakcja — „Ruś—Rosja”. — „Otoczony tu jestem obcym żywiołem — pisze z Genewy do Pogodina 22 października 1836 r. — ale w sercu mojem Ruś, nie kiepska Ruś, lecz jedynie piękna Ruś...” Ukraina przeistoczyła się w fantasmagorię, chociaż pewne jej realne elementy pozostały w Hoholu do końca życia, a mianowicie — piosenka, zwłaszcza wesoła, oraz „hopak”, taniec narodowy, który zatańczył jeszcze na pół roku przed zgonem, gdy gościł u Aksakowa, w jego majątku Abramcewo pod Moskwą (lato i jesień 1851 r.).

Niewątpliwie jednak, poza pieśnią i tańcem, pozostały w duszy Hohola i inne, bardziej subtelne i silne elementy narodowe, skoro w 1837 r. pisze w Paryżu list do Bohdana Zaleskiego w języku ukraińskim¹⁾ — jest to jedyny rękopis w tym języku, jaki pozostał w spuściźnie Hohola! A w liście tym „do ziomka bardzo - bardzo bliskiego, jeszcze bliższego sercem niż wspólnością ziemi” czytamy o „s ł a w i e w s z y s t k i e j z i e m i k o z a c k i e j”.

W stopniowym wynaradawianiu się Hohola nie było biernego poddania się, lecz była niewątpliwie i walka wewnętrzna, były wzloty i upadki. Ale były pozatem i rzeczy gorsze — mistyczne i straszne, które wypełniały mroczną i chorobliwą duszę tego zagadkowego pisarza.

W liście z 1845 r. do hr. A. Tołstoja (poprzednika Pobiedonoscewa na stanowisku ober-prokuratora synodu) przechowało się wyznanie Hohola, może najszersze i najstraszniejsze, jakie kiedykolwiek uczynił. Psychiczny stan pisarza w owym czasie (właśnie drukował swą obłąkaną książkę *Wybór listów do przyjaciół*) był już niewątpliwie na granicy obłądzenia. Było to właściwie dogorywanie moralne pisarza i człowieka. Ale tem ciekawsze jest to wyznanie: „...dla Pana, tak samo jak i dla mnie, zamknięte są drzwi upragnionego przebytku. Klasztor pański — Rosja. Niechże Pan symbolicznie przywdzieje na siebie włosienicę mnicha i c a -

¹⁾ List ten został ogłoszony w *Biuletynie Polsko-Ukraińskim*, Nr. 15 z 15 kwietnia 1934 r.

ł e g o s i e b i e u ś m i e r c i dla siebie, ale nie dla niej, i idzie trudzić się w niej”¹⁾).

Mniejsza o tragikomizm tego nawoływania do „uśmiercenia siebie”, skierowanego do Rosjanina, biurokraty i arystokraty cesarstwa. Człowiek chory widzi w innych tak samo chorych. Idzie nam o to, że ta formuła samouśmiercenia rzuca najbardziej syntetyczne światło na osobowość, na twórczość i na losy jej autora.

Łatwo było Wilde’owi lub Przybyszewskiemu posługiwać się obcym językiem, trudniej już może było Flamandczykowi Verhaerenowi wejść do francuskiej literatury, daleko trudniej pod względem psychicznym (jak to widzimy w *Lordzie Jimie*) było K. Korzeniowskiemu zostać Anglikiem. Ale jakkolwiek trudnemi i tragicznemi byłyby tego rodzaju przemiany, nie mogą nawet w najmniejszym stopniu równać się z samobójczym eksperymentem Hohola. I to nietylko dlatego, że objektem eksperymentu był w danym wypadku pisarz potencjalnie g e n j a l n y, ale przede wszystkim dlatego, że podobne zjawiska na Zachodzie odbywały się bądź co bądź w środowisku wspólnej, jednej i tej samej cywilizacji. W wypadku zaś Hohola mamy genialnego pisarza, syna narodu, który chociaż dogorywał w swej elicie, pozostał jednak w sercu przynależny do cywilizacji zachodniej¹⁾ — przechodzącego do c a ł k i e m o d m i e n n e j, właściwie antynomicznej cywilizacji. Nie będziemy tu jej klasyfikować. Powiemy tylko, że cywilizacja ta wymagała przede wszystkim „uśmiercenia samego siebie”, wyrzeczenia się i oderwania od o r g a n i c z n e j całości, m e c h a n i c z n e g o rozpląnięcia się w amorfnej nieokreśloności „Rosji” i zaparcia się własnej, przede wszystkim kulturalnie-narodowej osobowości.

Takiego eksperymentu p r z y r o d a nie znosi. I już nietylko letarg duchowy, jak u bohaterów *Martwych dusz*, lecz prawdziwa ś m i e r ć d u c h a, z jej rozkładem i gniciem — bywa naturalnym wynikiem takiego eksperymentu. Nawet — nieunikniony w takich wypadkach — „mistycyzm” nie uratuje...

5.

Jakaż jest spuścizna literacka Hohola, tej zrazu narodowo-anemicznej, następnie chorej, dogorywającej, wreszcie narodowo-martwej duszy?

Na spuściznę tę składa się przede wszystkim kusząca egzotyka, ale oledrukowa „małoruska” imitacja Ukrainy w *Wieczorach na futorze*, których sztuczna idylla zaczyna posępnieć już w *Mirhorodzie (Staroświeccy dziedzice)*, aż zapada się nagle w otchłań *Wija*, której mroczna głębia tawiła się pod fałszywymi dekoracjami „Małorosji”.

¹⁾ *Soczinienja N. W. Gogola*, izd. XV, red. N. S. Tichonrawow, S. Pietierb. 1900, t. VII, str. 95.

¹⁾ Określenie to nie jest ściśle, gdyż w kompleksie kultury Rusi - Ukrainy znajdujemy poważne elementy „środiemnomorskie”, sięgające w głąb historii (Morze Czarne, wpływy starogreckie — Bosphoru, Pantykapei — w kierunku Dniepru na północ, wreszcie kolonizacja genueńska). Obecność właśnie tych elementów w znacznym stopniu powodowała później kolizje polsko-ukraińskie.

Już współczesny Hoholowi Kulisz okiem Ukraińca dostrzegł „lalkowatość”, *widmowość* i *martwość* postaci w początkowych utworach Hohola. Te elementy odnaleźć można nawet i w najdoskonalszym pod względem „życiowości” utworze — w historycznej epopei *Taras Bulba*, w której osiągnął autor największą trójwymiarowość i plastyczność malowanych postaci. W petersburskich nowelach już tej plastyki świata realnego brak. Postacie spłaszczają się, stają się *cieniami* snującymi się w sforycznym świetle Hoffmannowskiej fantastyki. Autobiograficzną powieść *Portret* ratuje pod tym względem prawda psychologiczna, podpowiedziana własnymi przeżyciami autora. A dalej, w miarę obumierania duszy autora, wzmagają się ta niemoc plastycznego *w c i e l a n i a* postaci, tworzenia ich w *p r z e s t r z e n i*, a nie na papierze. I mamy przed sobą dwuwymiarowe kreślenie, ostre wykresy, doskonałą i w pewnym sensie iście - ukraińską *g r a f i k ę*¹⁾ *Martwych dusz*, album pierwszorzędnych akwafort, zeszytych mechanicznie białą nitką wędrówek Cziczikowa. Ten martwy album nazwał Hohol z rozpachy „poematem”, gdyż dla nadania życia temu utworowi i dla zakończenia go nic nie pomogły ani intermedja w rodzaju „powieści o kapitanie Kopiejkinie”, ani patetyczne ustępy liryczne, ani daremne poszukiwania „pozytywnych typów”. *Martwe dusze* — to już nie literatura. Życia i jego żywej urody w tym utworze niema. Jak trafnie zauważył Bierdiajew, w artystycznych chwytach Hohola jest „coś bliskiego do kubizmu Picassa”.

Analiza literackiej spuścizny Hohola oraz wpływu, jaki wywarła jego twórczość, nie może się ograniczać do powyższych, czysto formalnych uwag i wniosków. O ile w literaturze ukraińskiej szkodliwość wpływu Hohola, na szczęście, nie da się prawie zauważyć¹⁾, gdyż wogóle wpływ jego utworów (poza *Tarasem Bulbą*) jest do dziś dnia prawie żaden, o tyle na literaturze rosyjskiej, a nawet w ogólności na Rosji, na jej losach — Hohol zaważył ciężko i zgubnie. A stało się to dlatego, że i jego samego i jego twórczość Rosja (Petersburg, a za nim Moskwa) wzięła „na serjo” jako genialne utwory genialnego Rosjanina, przyczem określenie „Rosjanin” rozumiano w sensie imperjalistycznym, jako Moskala, a nie—urobiony przez dzieje typ mieszkańca cesarstwa, socjologiczny produkt trwania tego cesarstwa. (Złudzenie trwające do dziś dnia na terenie Z. S. S. R. pomimo rewolucji i daremnych a krwawych usiłowań dzisiejszej władzy sowieckiej odnowienia właśnie tego typu „Rosjanina”).

Do jakiego stopnia u Rosjan to nieporozumienie co do Hohola było głębokie, świadczy o tem tragikomiczna polemika z Hoholem takiego czujnego krytyka i gorącego patrioty rosyjskiego jak Wisarjon Bieliński. Otóż

¹⁾ Ukraińcy, słabi plastycy, dali szereg niezrównanych rytowników.

¹⁾ Mam tu na myśli przedewszystkiem czytelnika ukraińskiego. Przekłady na język ukraiński z Hohola są nietylko restaurowaniem jego utworów, ale i jakby *powróceniem* go Ukrainie w postaci oczyszczonej, prawie wyzbytej „trujących” właściwości. Na tle nienormalnej rzeczywistości ukraińskiej samo kalectwo Hohola i jego „truciznowość” znajdują dla siebie jakby *przyrodzone* miejsce. Jako literatura — Hohol nie może *szkodzić* Ukrainie. Jako ideologja i psychologja — wywarł Hohol jak najfatalniejszy wpływ właśnie na Ukrainie.

Bieliński nie mógł zrozumieć „reakcyjności” Hohola (z okresu *Listów do przyjaciół*), człowieka, który prawdziwej Rosji nie znał, był carskim stypendystą i względem rządu był conajmniej tak samo lojalny, jak lojalnym jest w Rosji każdy spec-cudzoziemiec. Ciekawe byłoby obliczyć (któryś z badaczy już to ponoć uczynił), ile właściwie ogółem miesięcy, tygodni i dni przebył Hohol w Rosji t. j. w Petersburgu i Moskwie — suma okazała się śmiesznie małą.

„Tumaniać samych siebie co do Hohola, tumanimy i jego zarazem” — pisał na schyłku swego życia Sergiusz Aksakow.

Nie zatrzymując się dłużej nad stanowiskiem Hohola w dziejach Rosji i kultury rosyjskiej, nie wdając się w szczegółową analizę „kompleksu” Hohola, chcemy tu zwrócić uwagę na czynnik w tym kompleksie najważniejszy, a mianowicie „chlestackowstwo”. Nie mógł go uniknąć i sam twórca Chlestackowa, który przez całe swe życie musiał tak tragicznie u d a w a ć Rosjanina, beznadziejnego patriotę cesarstwa (już się chwycającego) oraz twórcę jego literatury. Przy pewnej dozie odwagi można by twierdzić, że przeniósłszy się na północ, Hohol jakby automatycznie staje się Chlestackowem, i to z całą tego ś w i a d o m o ś c i ą: (Porównać takie wynurzenie Hohola z powodu wydanych *Listów do przyjaciół*: „Podpuściłem w tej książce tyle Chlestackowa, że nie mam odwagi zaglądać do niej”). Najjaskrawszym momentem chlestackowstwa była owa niefortunna, jak z anegdoty, profesura w uniwersytecie petersburskim, a następnie wydanie słynnych *Listów do przyjaciół*, gdzie Hohol prawi naiwne i nudne morały wszystkim stanom i zawodom Rosji. Hohol sam niejednokrotnie przyznawał się, że „wyzbył się wielu swych wad, wyposażając niemi swych bohaterów”. W świetle tych wynurzeń staje się zrozumiałym, czemu najjaskrawszą postacią w galerii typów stworzonych przez Hohola jest właśnie Chlestackow¹⁾.

Poczucie wiecznego skrępowania fałszywą rolą patrioty rosyjskiego i pisarza-przewodnika, wieczny brak swobody twórczej i wieczna zmora świadomego kłamstwa — oto dusząca, zabójcza atmosfera, w której rozdziły się i odpowiednie utwory i odpowiednie obrazy. Znajdą się tu i „ludzie zbyt tacy”, i „uniżeni i pokrzywdzeni”, i prawosławny nirwanizm, i prawosławny mesjanizm, i „prawdziwa” rosyjskość (*istinnorusskij* — słowo wymyślone i używane przez Hohola!), i pogarda dla cudzoziemców, i niechęć do Europy, i głoszenie kulturalnej samowystarczalności, i „czapkami zarzucimy“, i dogmat policyjnej „jedności“... Słowem wszystko, co później rozkwitło bujnym kwieciami u Dostojewskiego i częściowo u Lwa Tołstoja oraz u ich licznych epigonów, wszystko to stanowić będzie treść rosyjskiej literatury i kultury. Zaiste, trzeba podziwiać genialną intuicję Ukrainka, która tak trafnie uchwyciła najważniejsze składniki mentalności moskiewskiej, moskiewskiego mesjanizmu i imperjalizmu, i w tak potwornie chorobliwej formie utrwalała je w swych strasznych, w martwość swej ż y w y c h utworach.

¹⁾ Albowiem bohatera *Martwych Dusz* Cziczikowa można uważać za pewną modyfikację tegoż Chlestackowa.

Założywszy podwalny pod „wielką rosyjską literaturę”, Hohol zaga-
sił najpierw słoneczną poezję Puszkina i jego plejady, wykoszławił po-
twornie rozwój organiczny literatury rosyjskiej i zatruł ją trupim jadem
swej martwej, przez państwowość rosyjską uśmierconej, duszy. Pod-
minował on tę literaturę wszystkimi elementami rozkładu i wy-
buchowości, widmami i okropnościami, jakie przyszło oglądać nam
później własnymi oczyma. Ale i sam Hohol w obliczu śmierci, pi-
sząc swój testament z niesamowitą przenikliwością przeczuł był wszyst-
kie wyniki własnej twórczości. Z ust jego wydiera się śmiertelny
krzyk: „Spółobywatele!¹⁾ Straszno!... Zamiera z przerażenia dusza
moja... Jęczy konająca cała treść moja i wzdraga się, *widząc potworną
paroście i owoce, których nasiona sialiśmy za życia nie przewidując i nie
czując, co to za straszydła z nich wyrosną...* Współobywatele! nie wiem
i nie umiem, jak mam was nazwać w tej godzinie...“. A przedtem słowa
pełne przedśmiertnego jasnowiedzenia: „Straszny jest *mrok duszy*, cze-
muż widzimy go dopiero wtedy, kiedy śmierć bezlitośna stoi przed oczy-
ma”. (Testament 1845 r.).

*

*

*

„Żaden polityk świata, ani żaden pisarz polityczny nie dokonał w „po-
lityce” tak wiele, jak Hohol” — są to słowa jednego z niewielu Rosjan,
który odczuł i zrozumiał aż do końca prawdziwą istotę Hohola. Wypowie-
dział to wielki „moskał” W. Rozanow, dla którego Hohol nigdy nie był
„swój”.

I rzeczywiście. Tragedja Hohola, stawszy się tragedją rosyjskiej lite-
ratury, jest również i tragedją Rosji, tragedją nieudanego, kulturalnie
bezpodstawnego a historycznie nieusprawiedliwionego imperjalizmu. Ro-
sja „nie udała się” przedewszystkiem dlatego, że kostomarovskie „dwie
ruskie narodowości” po 300-letnim doświadczeniu nie tylko nie stworzyły
nadnarodowościowego narodu-cesarstwa, lecz okazały się zasadniczo od-
mienne i kulturalnie ze sobą sprzeczne. Chlestackowskie fałszowanie hi-
storji i patos wielkopaństwowy, chlestackowska mistyka i mesjanizm —
nie wyłączając i dzisiejszego chlestackowstwa komunistycznego — jak
każde oszustwo, nic konstruktywnego w wyniku nie dały. I dać nie mo-
gły. Ani bowiem mechanika, ani — nawet — chemja, same przez się nie
mogą zastąpić procesów organicznych. Mechaniczna mieszanina narodów
może być zaciśnięta do granicy wytrzymałości zewnętrznej formy, która
je ugniata. Ale gdy ta granica zostanie przekroczona, następuje wybuch.

W ostatniej scenie zawsze pojawia się prawdziwy rewizor — historia
i zdziera z Chlestackowa maskę.

¹⁾ Charakterystyczne, że Hohol unika już „nacionalnego” słownictwa, jak „lu-
dzie rosyjscy” albo „Rosjanie”.

G o g o l

(Summary)

Since the collapse of the Russian Empire and in the light of present-day social views on the nation as a universal and decisive reality, Gogol appears in much less harmonious and natural a light than in the official history of Russian literature.

The son of a poverty-stricken Ukrainian country-gentleman, who was himself a dilettante writer, Nikolai Vasilevich Gogol (1810 — 1852) rose from a class which, at the end of the 18th and at the beginning of the 19th century, in an Ukraine deprived of even the vestiges of autonomy, was nationally dying out. He failed to find proper conditions on his native soil which would allow his creative abilities and his always essentially nationalist personality to develop. He therefore set forth along the road marked out by so many of his eminent countrymen in post-Mazeppe times (Chancellor Prokopovich, Minister Bezborodko, the composer Bortniansky, the painter Lewycky and many others) — the tragic path of Ukrainian culturisation of Russia, carried out at the price of national renunciation under the conditions reigning in isolated, bureaucratic-administrative St. Petersburg. In such wise did Gogol not only abandon his own language (a second-rate factor but a vital one in intellectual-literary creativeness) but, what is more, he also crossed the frontier dividing two radically different cultures and civilisations, in many respects the absolute antithesis of each other. His step was therefore the renunciation of his cultural and national ideals, and this could not but exercise the most adverse influence upon his psychology as a writer. A process of psychic dissolution set in — a process which was undoubtedly intermittently realised by the author of *Dead Souls* himself.

But, disregarding the various stages of this process and leaving all the paralogical elements of "Gogol's complex" unanalysed (with its mysticism, psychic disintegration, self-destruction, necromania and other allied features of pathological phenomena in the psychology of the writer), we shall examine here the chronologically first, natural and most important element of his complex — that of *Hlestakoffism* (a term derived from the name of the hero of *Revizor* ("The Auditor")).

This element appeared with uniform clarity in the writer's works, in his private life and in his character: as Gogol was forced by the nature of things to violate his own national sentiments and his actual psychic nature — he was obliged to pretend to be a Russian and an earnest worker for the Empire, although he was deprived of all national, cultural and psychological possibilities of doing so effectively. By an unlucky turn of historical coincidence, Gogol founded the great literature of the Russian Empire, perverting and interrupting its former development in Pushkin's times, simultaneously undermining its foundations by the pathological problems of his creativeness and by the elements of disintegration and corruption yielded by his psychic dissolution.

Gogol's *Hlestakoffism* became grafted on Russia's literature and state organism, as it were, burdening down and predestining the fate of the country and that of its culturally unfounded imperialism. Inspired by a state- and religion-inspired mysticism, his turbid Messianism (Tsarism, Panslavism, Communism and other eschatological Russian Orthodox Church conceptions) bade Russia continually to pretend something — in the style of Hlestakoff — to make believe that something which never had and could never have any foundation was an actual fact. For, Russia was, and as long as she is kept unnaturally "united", will remain an inorganically conceived, mystical-cum-police state and, when all is said and done, a chaotic mechanism where all normal life as also all the hierarchy of cultural values, and therefore of all development and progress, are out of the question.

In this respect, the most symbolical character out of all those portrayed by Gogol confirms the eternal truth that the frontiers of civilisations are firmer and more enduring than the state boundaries of countries and peoples.